GŁOS POLSKI

POPULARNE NIEZALEŻNE PISMO TYGODNIOWE — WYCHODZI KAŻDEGO TYGODNIA W SOBOTĘ.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kalecza 4. | Nr. 18. 12. maja 1928. Rok II. | Cena egzemplarza 20 groszy.

Nowe sensacyjne szczegóły potwornej afery kolejowej we Lwowie.

Czarna lista dostawców Pawłowicza. — Wszechwładny ukrainiec potentatem kolejowym.

Pisma lwowskie doniosły już krótko o sensac. aresztowaniu inż. Wład. Pawłowicza, st. kontr. Czesława Skurdo, ref. Antoniego Konasińskiego i dostawcy Symchy Leitera pod zarz. zbrodni z par. 101 ust. kar. itd., tj. powierzania dostaw z olbrz. szkodą skarbu państwa i brania łapówek. Szkoda dochodzi rzekomo do 7 miljonów złotych. Trzej aresztowani pochodzą naturalnie z Rosji. Proceder łapówkowy trwał 3 lata. Jeszcze w przeddzień aresztowań Pawłowicz dostał od Leitera 2.000 dolarów łapówki. Pawłowicz dorobił się willi przy ul. Orzeszkowej, gdzie zamieszkał po wyprowadzeniu się z willi niejakiego I. przy ul. Grochowskiej.

Jeszcze przed 2 laty w prasie pojawiły się rewelacje o tej aferze, ale wówczas komisja min. prowadziła we Lwowie śledztwo rzekomo bez wyników. A już wówczas opinja publ. huczała od rewelacyj w tej sprawie. Oto Pawłowicz przyszedł z Warszawy odrazu na wys. stanowisko szefa wszystkich dostaw, a ów p. I., ukrainiec, u którego zamieszkał, stał się czemś w rodz. gen. sekretarza dostaw. To też wszystkie dostawy, wzgl. szczegół. informacje o nich, jakie podać ceny, ile to ma kosztować, udzielał p. I., obiecując przeforsować dostawę za odp. wynagrodzeniem z góry u pewnego adwokata, będącego jego zastępcą. Skutkiem tego przetargi ofertowe bez osobistej interwencji u gen. sekretarza Pawłowicza były b. wątpliwe — nawet przy tańszych ofertach. Polaków dostawców ukrainiec ów przeważnie usuwał od dostaw, bo Pawłowicz otaczał się prawie wyłącznie obcymi ze szkodą Polaków.

W listop. 1925 w przetargu ofertowym na podkłady kol. referentem a maiori był również gen. sekr. Pawłowicza I. Oferty polskie katol. były najniższe i rozbiły ogromny kartel obcych dostawców. Zdawało się, że skarb państwa zaoszczędzi miljony, ale wówczas przetarg nagle unieważniono i nawiązano kontakt z droższymi dostawcami żydowskimi. Pawłowicz załatwił wkońcu sprawę w cztery oczy i oddano dostawę nawet takim firmom, które figurowały na czarnej liście. Dostawcy generalni p. Pawłowicza, oparci o szerokie plecy dygnitarza kolej. i chełpiący się ostentacyjnie swymi wpływami, zaczęli się na dobre rządzić. Należeli tu np.:

Hammer, król dostawy,

i reprezentant finansjery świętojurskiej, a obok niego cały legion w osobach:

Weinfeldów, Blattów, Ulawóm, Seligów, Warmów, Leiterów, Bardachów, Münzerów, Iżyckich i t. d.

Niektórzy chełpili się, że „stanowią oczy i uszy Pawłowicza“ na jego folwarku kolej., mające wstęp do niego o każdej porze z wyj. pory śniadankowej...

Następny przetarg ofertowy dał grupie dostawców Pawłowicza również pełne zwycięstwo. „Generalny sekretarz“ Pawłowicza (ukrainiec) był przed wojną właścicielem małego sklepiku korz. Dziś jest właścicielem szeregu kamienic, willi, gruntów, cegielni, udziałów w Bankach ukr., 2 dużych sklepów. Jako gospodarz Pawłowicza, miał zapewnione wszystkie dostawy, pozornie nie dla siebie, ale dla takich, z których była korzyść. Zajmował się też wspólnie z Pawł. telepatją, bo przed otwarciem ofert mówił Pawłowiczowi, kto i jakie ceny oferował, przyczem znany był zażyły stosunek jego z kilkoma urzędnikami odn. Wydziału.

Jednem słowem bagno to było istnym wrzodem ropiącym na organiźmie kolejowym i czas najwyższy było go wyciąć!

Tragedja Lwowa pod rządami p. Strzeleckiego.

Porządki we Lwowie. — Ciche dramaty. — Konie magistrackie. — Dwóch osobistych sekretarzy. — P. Adamowicz adjutantem na balu. — P. Komarnicki otrzymał odnowione kosztem magistratu mieszkanie w pałacu Biesiadeckich, — P. Klimow, a ból żołądka. — Pies p. Komisarza bierze udział w posiedz. magistratu. — Pokąsana urzędniczka.

Był czas, w którym do niebywałych rozmiarów rozdmuchano rzekome skargi ludności na gospodarkę poprzedniego prezydjum miasta Lwowa. Teraz dopiero widzimy i czujemy na własnej skórze, jak idealne to były czasy owej „gospodarki“ **w porównaniu z obecnem tragicznem położenia Lwowa.** Nasze pismo będąc od początku b. r. zupełnie niezawisłym od nikogo organem, może sobie pozwolić na pisanie prawdy i stwierdzenie tego bez odsłonek. A czas na to najwyższy. **Porządki lwowskie zaczynają urągać pojęciom o europejskości. Nigdy proch tak nie dusił mieszkańców, nigdy nie było takich nieporządków na targu,** wogóle niemal wszystko zmieniło się na gorsze. Usunięto za to zasłużonych fachowych urzędników **i spowodowano niejedną cichą tragedję.** I nie może być ładu we Lwowie, skoro obecny rządca miasta zbyt wiele troszczy się o własne sprawy ze szkodą miasta i bliźnich. **Gdy urzędnik magistratu jeździł końmi magistrackiemi, wytoczono mu zato dochodzenia, ale obecnie, gdy sekretarz p. Strzeleckiego obwozi mag. końmi jego dzieci, uchodzi to bezkarnie.** Wogóle **p. Strzelecki ma aż dwóch sekretarzy osobistych.** Jeden z nich p. Adamowicz musiał razu pewnego w nieobecności p. Strzeleckiego być adjutantem jego małżonki w drodze na bal.

Niedawno przyjechał do Lwowa drugi sekretarz p. Strz. niejaki p. Komarnicki. I rzecz dziwna, gdy inni urzędnicy miejscy muszą sami starać się o mieszkania, a nawet niejeden z nich, biedak, zmuszony jest mieszkać w wilgotne suterynie, równocześnie p. Komarnicki otrzymuje mieszkanie w budynku miejskim przy pl. Halickim, a prócz tego mieszkanie to zostaje odnowione kosztem magistratu! (A podatki rosną ku oburzeniu mieszkańców i kupiectwa). P. Komarnicki - podkreślić należy - jest krewnym p. Strzeleckiego. Tragedja śp. Świsterskiego dosadnie charakteryzuje smutne położenie urzędników miejskich. Podkomendni 30-letniego p. Klimowa muszą nawet wychodząc na stronę „mejdować“ się swemu młodocianemu szefowi, ustanowionemu wbrew woli Rady przyb... i protestowi ogółu

urzędników wys. dygnitarzem przez p. Strzeleckiego.

O lekceważeniu Lwowa i Magistratu świadczy także... pies p. Komisarza, który (tj. pies) towarzyszy panu na posiedzenia Magistratu. Pies złośliwy rzuca się na radców i urzędników, szczeka i zagraża ich łydkom bezkarnie. Ale mało tego. Piesek napada na ludzi w gmachu magistratu. Onegdaj napadł na jedną z urzędniczek miejskich, pokąsał ją i podarł na niej suknię. Naturalnie urzędniczka nie śmie zaskarżyć swego szefa.

Czy nie lepiej byłoby, gdyby p. S. specjalizował się w tresurze innej, miast usiłowań wytresowania zapowietrzonego nowymi porządkami Lwowa?

Gospodarka p. komisarza na placu Bema.

Zarządzenie, krzywdzące kupców, rzeźników, straganiarzy i ubogą ludność.

P. Komisarz Lwowa skontrolował w czasie wyborów lwowski pl. Bema, ale chyba po to, ażeby z tej czynności wynikła nowa szkoda dla udręczonej ludności. Oto niedługo potem zarządził do LM. 42671|28|IV W. usunięcie wszystkich straganów i stanowisk, będących własnością tamt. rzeźników i handlarzy, z pl. Bema i przeniesienie ich aż na... pl. Unji Brzeskiej. Stało się to prawdopodobnie dlatego, że zachodzi obawa konkurencji dla mającej się zacząć jakiejś handlowej imprezy w znajdującym się w pobliżu budynku aprowizacji miejskiej.

Ale tymczasem oburzenie poszkodowanych ubogich ludzi, zarówno sprzedawców, jak i 15.000 korzystających z ich przemysłu ludności okolicznej, osiągnęło punkt kulminacyjny. Bo zarówno nieszczęśliwi rzeźnicy i sprzedawcy, jak też 15-tys. publiczność, muszą udawać się na zakupy poranne aż na oddalony o niemal 2 km. pl. Unji Brz. Oto sens i cel podobnych zarządzeń. A równocześnie nikt nie dba o wygląd pl. Bema, który tonie w powodzi brudu. Mimo okólnika minister. uliczki dochodzące do placu targowego nie są wybrukowane. Pod parkanem na rogu ul. Gródeckiej załatwiają nocni przechodnie (m. in. pan radca Sza. z mag.) nad ranem swe potrzeby. Zapach ostrzega już zdaleka przed tym placem. Czy nie lepiej zająć się strasznym stanem pl. Bema, miast wypędzać z niego ludzi ciężko pracujących i rujnować ich, a ludność okoliczną skazywać na udrękę? Oto jeszcze jeden przyczynek do obecnych porządków lwowskich, które wymagają żelaznej miotły.

Z galerji zwyrodnialców.

Fetyszyści i ich praktyki. — Części odzieży kobiecej przedmiotem miłości. — Obcinacze warkoczów.

Obok homoseksualizmu i sadyzmu zboczeniem jest również tzw. fetyszyzm. Fetyszyści są prawdziwie *patologicznymi okazami*. Cały ich popęd, a nawet tzw. wyższa miłość, ogranicza się *do pewnych przedmiotów, mających związek z kobietą*. Fetyszami działającymi na wyobraźnię takich zboczeńców, są najczęściej *kobiece chustki do nosa, trzewiki i rękawiczki*, zwłaszcza zaś materje jedwabne, a także warkocze, ręce, nogi itd. Fetyszysta kocha tylko swój przedmiot, a nic go nie obchodzi kobieta, do której on należy. Są nawet tacy fetyszyści, którzy doznają podniety na widok *pewnych ułomności u kobiet, np. zezowatych oczu, wykrzywionych nóg itp. Znani są obcinacze warkoczów.* Osobnicy tacy starają się w tłumie ludzi obciąć jakiś warkocz kobiecie, aby go zachować potem, jako erot. fetysz. Dziś zdarza się to naturalnie rzadziej ze względu na modę krótkich włosów u kobiet. Zboczeńcy ci *często posądzani są o kradzież* skutkiem przywłaszczania sobie kobiecych części odzieży i przedmiotów codz. użytku.

Z za kulis moralności dzisiej.

Ciąg dalszy sensacyjnej dyskusji.

Czcigodny Panie Redaktorze! Czas zacząć czyścić atmosferę, zacząć należy od tego, aby *kobietom uniemożliwić zatruwanie atmosfery nagością swoją*. Czyż kiedykolwiek kobiety chodziły tak ubrane, jak dzisiaj? Nigdy. Nawet za czasów najgorszego zepsucia, za czasów Nerona, zaledwie ramiona miały odkryte, a szaty obfite długie do stóp. A teraz? Spodniczki krótkie po kolana, ażeby całe łydki były widoczne, a przytem tak wązkie, aby się pośladki dokładnie odznaczały. Ramiona nagie i dekoltaż głęboki, I tak pokazują się publicznie żony i matki, które powinne wzbudzać szacunek, i panienki, które powinne być skromne i przyzwoite. Na jakiej podstawie? Czy na tej, że publicznie na ich nagość każdy mężczyzna się gapi i smakuje w duchu wdzięki, tak hojnie poddawane jego wzrokowi, skąd jeden krok blisko doczynu? Przecież mężczyzna stworzony na to, aby tę drugą płeć zdobywał i posiadał, a jeżeli kobiety w swych pierwotnych instynktach „wabienia" występują tak bez wstydu, okazując wszystkie swe wdzięki odkryte, cóż dziwnego, że narażone są na zaczepki, lekceważenie, a nawet gwałty? Bo *czyż Bezwstyd może chodzić w parze z Uczciwością*? Oto jedno ze źródeł demoralizacji. Bo jasne to, że kobieta półnaga wytwarza wkoło siebie fluid drażniący i podniecający, pozbawiający kuszoną płeć drugą panowania nad sobą i nad swoimi namiętnościami. Przeczuwam, jakie gromy posypią się na głowę moją, ale nie dosięgną mnie, gdyż mam lat 60 i pochodzę z innej epoki, gdzie kobiety szanowały się i w takich negliżach, jak obecnie, publicznie nie pokazywały się, a nawet w najbliższem kółku rodz. wobec męża żenowały się.

Kamilla Gr.

Z wiosną nowe „dancingi" użyźnią gangrenę lwowską.

Piszą nam z miasta: Z nastaniem wiosny już zaczyna się istna orgja powstawania nowych „dancingów" nocnych, będących w rzeczywistości przeważnie norami wyzysku, zdzierczych cen, hulanek, wyuzdanych „tańców", ogniskiem kurtyzan i semickich nuworyszów. Już powstają szumnie brzmiące „Polonje" (chyba nazwa ta dla prowokacji?) z tancerkami i pijaństwem nocnem, a szczególnie osławione Sielanki, Helanki, Zacisza, Niespodzianki i Pohulanki z „dancingami" i przeważnie morderczo-paskarskiemi cenami i znów rozpoczęły polowanie na kieszenie Lwowian. Prawdziwa to letnia plaga i aż dziw, że koncesje na te nory wydaje się bez rachuby i bez wglądania w ich praktyki. Do zdzierstwa jednak nie dopuścimy i piętnować będziemy objawy zdziczenia.

Szulernie w restauracjach i kawiarniach lwowskich.

Hazardowe ogrywanie naiwnych.

Lwów przeżywa prawdziwą inwazję automatów, rabujących ludziom bezkarnie ostatni grosz z kieszeni pod pozorem ćwiczenia się w „zręczności", będącego w rzeczywistości *hazardem stokroć gorszym od ruletki w Monte Carlo.* W pomysłowej grze w „pajaca" *przegrywają ludzie po lokalach publ. po kilkadziesiąt zł.*, ażeby złożyć haracz jednostkom, bogacącym się tym hazardem bezkarnie a rzucającym tylko drobną część olbrzymich zysków legli inw., względnie bratniej pomocy legjonistów. *Kiedy ten haniebny hazard skończy się?* Żądamy usunięcia rabunkowych automatów z lokali i cofnięcia koncesyj.

Z sali sądowej.

P. Radołowicz z „Hery" skarży.

Jeszcze szczegóły z rozprawy prasowej. Z oskarżyciela oskarżony... czyli — nie miała baba kłopotu...

Zeznał wreszcie św. *p. Płoński*, że *następstwem tego całego postępowania Radołowicza była zupełna ruina świadka i lik-*

wldacja jego firmy handlowej (która cieszyła się we Lwowie wielką popularnością). Gdy o tem Radołowicz dowiedział się, miał czelność wyśmiewać się na ulicy z świadka i wydrwiwać go.

Po tych zeznaniach red. R. i adw. dr. Zarzycki postawili wniosek na przesłuchanie nieobecnych św. pp. *Stadtmüllera, Heckera, Drozdowskiego i Ungera*, dalej *pp. Gizowskiego i J. Klimkiewicza* (nie licząc aktów sąd., artyk. prasy i „liścików“ p. Radołowicza). *Wnioski trybunał uwzględnił*, a rozprawę odroczono.

Te prawdziwe rewelacje świadków o czynach p. Radołowicza wykazują dowodnie, jak to proces prasowy może być obosiecznym mieczem najbardziej strasznym i niemiłym dla... samego oskarżyciela, gdyż jego ewent. sprawki najczęściej dopiero wtedy na jaw wychodzą. Obecnie zaś oskarżyciel Radołowicz w dodatku sam zasiądzie w sądzie przy ul. Kazimierzowskiej na ławie oskarżonych... Nie miała baba kłopotu... (Sprawozdania sądowe dalsze podamy. Całość rewelacji o p. Rad. mogą interesowani znaleść w nrach 10—12 i 14—18 nasz. pisma).

Humor aktualny ulicy lwowskiej.

CO MÓWI ŚLEPA MINCIA?

— Dobry wieczór p. redaktorowi! Cóż to pana znów przygnało pod Wiedeńską Kawiarnię? Z pewnością się pan we mnie zakochał, jak tylu innych warjatów. Co? Aha, chce pan usłyszeć nową anegdotkę. Dobrze. Otóż wczoraj przyszłam do wędliniarni, ażeby kupić sobie dziesięć deka salcesonu na kolację i zastaję tam małą dziewczynkę. „Czego chcesz mała?“ — pyta ją rzeźnik. „Proszę mi dać (mówi dziewczynka) za 10 groszy okrawków od szynki dla pieska, ale żeby nie były tłuste, bo tatuś tłuszczu nie lubi...“ Powiem jeszcze p. redaktorowi, jaki zrobiłam wynalazek. Oto w modzie są teraz automaty. Wymyśliłam więc automat, na którym byłoby napisane: „Kto chce natychmiast znaleźć się w domu, niechaj wrzuci 10 groszy.“ Gość przekonany jest, że po wrzuceniu 10 gr. podjedzie auto i za darmo odwiezie go do domu. Tymczasem wrzuciwszy monetę, zostaje przez automat obryzgany cuchnącą cieczą lub zgniłemi jajami i — chcąc nie chcąc — musi pędzić do domu, ażeby... przebrać ubranie. Tem samem niema tu żadnego kłamstwa, ani oszustwa, bo automat dotrzymuje tego, co przyrzeka a i dochód dla automatu jest. Nie tak, jak w „pajacu“, gdzie rabuje się ludzi za darmo. Może kiepski wynalazek? Dobranoc p. redaktorowi i do widzenia pojutrze, bo jutro idę na ślub jednej warjatki.

BEN-HUR, TRUBADUR LWOWSKI.

„Buwaj ty zdorowy, Głosie Polski! Pisałem ci tydzień temu, że znów przyjadę nad waszą pachnącą Pełtew i dotrzymałem obietnicy. Nie tylko przyjechałem, ale byłem nawet w waszym ogrodzie izraelickim, który nie może doczekać się w żaden sposób pomnika Kościuszki. Oglądnąłem również inne lwowskie ogrody, parki i osobliwości, ażeby zobaczyć je w wiosennej szacie. Tylko do ratusza bałem się pójść, ażeby nie narazić się komendantowi Lwowa p. Strz. i nie umrzeć tak, jak p. radca Świsterski. Oho, ja tak łatwo życia nie ryzykuję i wolę stronić od Rynku i ratusza. Nawet, gdy patrzę w tamtą stronę, to mnie jakiś strach zbiera i widzę już własnego trupa. Żeby przynajmniej było czysto we Lwowie. Ale mowy o tem niema. Ja sam jestem o wiele czyściejszy, niż ulice wasze, woniejące jak stare onuce mojej cioci. A prochem kurzy w nos, jak na Saharze. Macie za to kino miejskie i wszy w fotelach teatru „Nowości“. Jeszcze trochę takich porządków, a zapanuje mór we Lwowie i będę musiał brykać bez potrzeby szupasowania, ażeby mnie djabli razem z wami nie wzięli. Buwaj ty zdorowy, Lwowie syroteńko! Twój *Lejbale.*“

Niesłychany skandal drzewny.

Sensacyjny proces o przeszło 3 miljony zł. — Körner, Mahler i Gottfried zapłacili już hr. Skarbkowej 40 tysięcy dolarów.

W nrze poprzednim opisaliśmy, jak to spółka Körner-Mahler i Gottfried zakupiła od hr. Felicji Skarbkowej 1.000 morgów drzewostanu za 18 000 dolarów i jak go sprzedała b. dyr. oddz. drzew. Anglo-Banku w Bernie Morawskiem Seidlowi za 70.000 dolarów, a dalej jak wykryto, że przy pierwszem kupnie „ustalono“ na tym obszarze rzekomo trzy razy mniej drzewa, niż przy transakcji drugiej. Do tego dołączył się nowy fakt. Oto, gdy już Seidel włożył w ten „interes“ gotówką i inwestycjami około 40.000 dolarów, „spółka“ odebrała mu cały drzewostan z powodu opóźnienia zapłaty jednej z rat ceny kupna. Tymczasem wyszło na jaw, że „spółka“ dlatego tylko tak tanio nabyła od hr. Skarbkowej las, że wykazano tam mniejsze, niż w rzeczywistości, ilości drzewa. Poszkodowany tem zarząd dóbr hr. Sk. spowodował *śledztwo karne przeciw Körnerowi, Mahlerowi i Gottfriedowi o zbr. oszustwa do V. 598|26* Sądu okr. w Sanoku, poszkodowany zaś na 40.000 dol. Seidel wdrożył *śledztwo przeciw nim przed Sądem karn. we Lwowie do Vr. 3903|26.*

Prócz tego toczył się przeciw Körnerowi i Mahlerowi proces hr. Skarbk. *o unieważnienie kontraktu kupna i odszkodowanie 111.000 dol. do Cg. II. 333|26* oraz toczy się proces Seidla przeciw Körn. i tow. *o odszkodowanie 216.000 dol.* Körnera i tow. bronić ma słynny dr. Leib Landau. *W międzyczasie zdarzyła się największa niespodzianka. Oto Körner i tow pogodzili się z hr. Skarbkówą i zapłacili jej 40.000 dolarów.* A poszkodowany Seidel został na lodzie. I tysiące dolarów zapłacił i drzewostanu nie ma. Körner zaś i tow. *są panami lasów Jabloneckich i eksploatują je przy pomocy zbudowanych przez Seidla tartaków.* Tak to zarząd dóbr hr. Fel. Skarbkowej, repr. przez gen. dyrektora p. Edmunda Proć Załęskiego, załatwił sprawę. Ostatnie zdanie jednak o niej wypowie dopiero sąd. W wymienionych wyżej procesach prowadzi dochodzenia w lwow. sądzie karn. p. sędzia Słowikowski.

Straszna tragikomedja erotycz. we Lwowie.

Co wymarzył pan Adam w snach, a co ujrzał przez okno, stojąc na beczce, i dlaczego rzucił narzeczonej flakonem w głowę?

Młody urzędnik na „stałej“ posadce rządowej p. Adam S. zapoznał się na jednym z wieczorków tanecznych (zwanych „kółkiem“, kompletem, lub „familijnym“ dancingem) z panną Irą Z. wedle jego zdania ideałem niewiasty, — a co ważniejsze — przyszłej żony, (bo taki urzędnik odczuwa zawsze brak do szczęścia doczesnego żony, suchot, lub kataru ślepej kiszki). Oczy miała zdolne dorównać chabrom, lub zgoła błękitowi niebios, usteczka karminowe, jak bezdeń zmysłów czarowna — niezgłębione i wiecznie pocałunków żądne, temperament rozbawionego dziecka, umysł — tak przynajmniej utrzymywał p. S. — szlachetny ze znaczną (jak na takiego pana S.) dozą inteligencji itd. itd. Słowem, p. S. zakochał się. Widywali się później, ale tylko raz na parę dni. Panna Irena tłumaczyła się brakiem czasu, ogromem zajęć domowych, koniecznością pomocy „mamie“ w gospodarstwie, a że takie rzadkie spotkania potęgują miłość, więc p. S. z drżeniem febrycznem wyczekiwał stale na dzień i godzinę ujrzenia ukochanej i szalał do reszty, co doprowadziło go wkońcu (wypadek w obecnych czasach tak rzadki!) do oświadczyn, naturalnie w „cztery oczy“ i to w bardzo romantycznem miejscu, bo... na placu Targów Wschodnich. Panna Ira była bardzo cnotliwa. (Dok. nast.)

KRONIKA.

Redakcja i Administracja otwarta codz. od 11—2 z wyj. niedziel i świąt. Rękopisów nie zwraca się.

Osobiste doręczanie sprostowań wykluczone. Przyjmujemy je tylko pisemnie.

Mownica publiczna. Notatka umieszczona niedawno w jednem z pism p. t. „Radio na usługach pol. wsi“, a oznajmiająca o konferencji minist. z przedstawicielami władz na temat *„potrzeby“ zaprowadzenia radioodbiorników na wsi*, nasuwa pytanie: Czy jest to główną pierwszą potrzebą mieszkańców naszych wiosek? Czy nie wystarczą im narazie wiadomości udzielane przez nauczycielstwo i członków T. S. L., lub zamieszczane w jakiejś gazetce ludow. Jak długo niema dost. funduszów na niezbędne pomoce i zasiłki rolne, na *odbudowę zniszczonych domostw, szkół, ochronek* itp. czy nie pilniejsze byłoby postawienie *schronisk dla ciężko chorych* w celu odosobnienia, nim się dostaną do szpitala? Czy nie byłoby wskazane założenie apteczek, jakie bywały dawniej po dworach i klasztorach, coś w rodzaju agencyj sanitarnych? Pięknie, że o intelekcie naszego ludu chcą myśleć czynniki rządzące, ale pamiętać należy, że *najpierw trzeba zaspokoić potrzeby istotne*, tem bardziej, że dopiero szukać trzeba funduszów na to, aby pozwolić sobie na taki cywilizacyjny luksus. *R. B.*

Ryk zdychającej krowy, i to trzykrotny, raniący uszy i nerwy, daje się słyszeć w telefonach, na znak, że tel. zajęty, od czasu zabawy w „starą i nową centralę“. Możeby tak zastąpić te potworne ryki śpiewem ptaszków, lub niegrzecznych telefonistek, bo abonenci dostają roztroju nerwowego.

„Świata Kobiecego“ nr. 8: List do polskiej pani, A. Łączyńskiej: Wychowujmy matki, M. Hausnerowej: Domek 30 dziewcząt, K. Alberti: On mówi, P. Morand: Kąpiel z D. Fairbanksem, W. Filochowskiego: Ewa, Malibran: Kobiety z pod równika, J. K. Stanisławskiej: Lalki J. P, Przybylskiej. Uwagi z art. Jacy są najl. mężowie, Kronika, to i owo, Przegl. książek, Efeba: Kąpiele słoneczne, Wiosenne kapelusze, Wios. rewja mód u Hersego, Kor. z Paryża o modzie letniej, wytworne i prakt. modele letnie na każdą porę dnia, kroje niezawodne, roboty ręczne, kurs trykotarstwa, kącik prakt. Dobra gospodyni i t. d.

W nrze 9 „Świata Kobiecego“ składają się na interesującą całość nast. artykuły: K. Norris: Ubóstwo nie wyklucza szczęścia, A. Łączyńska: Zmierzch zabawki, H. Filochowska: Figurynka, J. Gizowska: Babunia, Z. Łosiowa: Florence Nightingale, To i owo, Przegląd książek, Wypada — nie wypada?, Toilette intime, Z. Kulczycka: Kącik praktyczny, Towaroznawstwo, Dobra gosp., O kąpielowych kostjumach, Korespond. paryska, bogaty wybór najnowszych modeli damskich i dziecięcych.

Redaktor naczelny, odp. i wydawca: ST. RAYSKI. Z drukarni „Mieszczańskiej“, Lwów, Piekarska 17.